

RW2010



Zadawaj pytania i szukaj odpowiedzi

EMMA POPIK

TAJEMNICE

EMILKI

EMMA POPIK
TAJEMNICE EMILKI

Oficyna wydawnicza RW2010 Poznań 2014

Redakcja: Joanna Śłużyńska

Korekta: Natalia Szczepkowska, Robert Wieczorek

zdjęcie na okładce © Intellistudies / *Fotolia.com*

zdjęcie na okładce © Nikita Kuzmenkov / *Fotolia.com*

Copyright © Emma Popik 2014

Okładka Copyright © Mateusz Śłużyński

Copyright © for the Polish edition by RW2010, 2014

e-wydanie I

ISBN 978-83-7949- 084-4

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie całości albo fragmentu – z wyjątkiem cytatów w artykułach i recenzjach – możliwe jest tylko za zgodą wydawcy.

Aby powstała ta książka, nie wycięto ani jednego drzewa.

Oficyna wydawnicza RW2010

Dział handlowy: marketing@rw2010.pl

Zapraszamy do naszego serwisu: www.rw2010.pl

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Niezwykłe odkrycie

Jaki piękny dzień! – powiedziała do siebie Emilka, podchodząc do parapetu. – Słońce świeci. – Otworzyła szeroko obie połówki okna. Z zewnątrz buchnęło do pokoju gorące powietrze. – Ale upał!

Spojrzała na niebo. Nie było na nim ani jednej, najmniejszej nawet, białej chmurki.

„Gdzie się wszystkie podziały? – zdziwiła się Emilka. – Jeszcze wczoraj tu były”. Ta myśl wydała się jej tak zabawna, że wybuchnęła śmiechem. Miała zresztą powód do beztroski: nie musiała iść tego ranka do szkoły. Dziś był dzień wolny od zajęć.

„Jak go spędzić...?” – zastanawiała się, ale tylko przez chwilę. Bo właściwie nie szukała odpowiedzi na to pytanie. Wiedziała przecież, że będzie to dzień wypełniony wyłącznie przyjemnościami. Spotka się z Agnieszką, którą nazywano Jagą, i z Loliną. Będą grać w różne gry i oglądać filmy. Emilka lubiła wszystko sobie zaplanować.

Oczywiście nie uwzględniła w swoich planach żadnego niespodziewanego wydarzenia, które może wszystko zmienić, nawet całe jej życie – bo przecież czegoś takiego nie da się przewidzieć. Nie wiedziała więc, że ten dzień okaże się nadzwyczajny, absolutnie wyjątkowy, taki, który zdarza się tylko raz.

Nie myślała o niczym ważnym, cieszyła się, gdyż była wesołą dziewczynką.

W jej życiu krył się jednakże pewien smutny sekret. A może tak jej się tylko wydawało, bo Emilka często wyobrażała sobie różne sytuacje. Lubiała również zadawać sobie pytania i szukać na nie odpowiedzi.

„Ciekawe, czy promienie słońca dotarły do podwórka? A raczej pod jakim kątem musiałyby padać na ścianę – uściśliła w myślach – żeby się odbić i dosięgnąć ziemi na podwórku?”.

Właśnie słońce rozbłysło na szybie, świecąc wprost w jej okno.

„Zatem jego promienie na pewno nie dotarły do podwórza. Ziemia jest więc wciąż wilgotna i panuje tam chłód”.

Po drugiej stronie podwórka, za płotem z desek, rozciągał się sad. Był niezwykłym i tajemniczym miejscem – dlatego bardzo ją pociągał – ale nie wiedziała, czy odważyłaby się tam wejść. Często spoglądała na sad i myślała o nim. Od dawna rósł samotnie i gęśniał, coraz bardziej zapominany przez wszystkich. Nikt o niego nie dbał. Drzewa owocowe zdziczały i pewnie rodziły kwaśne owoce. Ich gałęzie się splątały. Siedziały w nich duże czarne ptaki i wydawały straszne dźwięki. Trzask! Trzask!

Wyobrażała sobie kolczaste krzewy o czerwonych, szorstkich liściach i małych, żółtych kwiatach. Wylewały się z nich krople gęstego nektaru, wabiąc zielone mszyce, które siedziały rzędami na gałązkach.

Były równie straszne jak cały sad!

Słyszała, że pilnował go stróż. Ktoś widział, jak nocami przy świetle księżyca błądził wśród drzew. Mówiono o nim „potwór”. Podobno wyglądał przerażająco: był dziki i zapuszczony jak jego sad. Miał potargane włosy i długie paznokcie. Spoglądał groźnie spode łba i nigdy się nie odzywał. Emilka przypomniła sobie wszystkie straszne historie, jakie opowiadano o strózu

To ponoć właśnie do niego należały dwa olbrzymie psy, które biegały wzdłuż płotu. Opowiadano, że z głodu polują na małe zwierzęta, że rozszarpują gołębie w locie i łapią wiewiórki przeskakujące z gałęzi na gałąź.

Jakby w odpowiedzi na swoje myśli nagle usłyszała niepokojące dźwięki: szur, szur, dobiegające z największej gęstwiny.

„To na pewno psy przedzierają się przez krzewy” – pomyślała Emilka. Nie wiedziała, czy stróż był straszniejszy, czy te wielkie, dzikie psy.

Nagle usłyszała sapanie – brzmiało to tak, jakby ktoś szybko wciągał powietrze przez nos. Umiała nazwać tę czynność: to było niuchanie.

„A więc psy niuchają za płotem” – stwierdziła dziewczynka, nie wiedząc, czy powinna bać się bardziej czy mniej.

Słyszała, jak biegały w tę i z powrotem, przedzierając się przez krzewy. Kilka kroków w lewo, kilka kroków w prawo. Potem się zatrzymywały i węszyły, wtykając nosy w szpary pomiędzy deskami i głośno sapiąc.

Nagle zaskomlały.

„Coś czują – uświadomiła sobie Emilka. – Jakiś zapach. I on powoduje, że tak szaleją”.

Psy podbiegły do następnej szpary i wcisnąwszy w nią nosy, wciągały powietrze, aż świszcząło w ich rozszerzonych nozdrzach.

„Coś wywęszyły? Ciekawe, co to może być?”.

Ledwo sformułowała to pytanie, psiska zaszczekały. Emilka odniosła wrażenie, że ich szczekanie było przeznaczone tylko dla niej.

„Czyżby chciały mi coś powiedzieć? – zastanawiała się. – Mogłyby podejść bliżej i wytłumaczyć, o co im chodzi”.

Jakby odgadując jej życzenie, psy nagle rzuciły się na płot, z całej siły uderzając w niego ciężkimi cielskami.

„Chcą go przewrócić, by dostać się na podwórko! Ale dlaczego?”.

Psy znowu skoczyły, waląc potężnymi ciałami w deski parkanu. Wyły przy tym dziko. To było naprawdę przerażające.

Cofnęła się od okna, choć przecież nie mogły dostać się na drugie piętro. Wyobraziła sobie, jak wskakują na ścianę i drapiąc pazurami, usiłują wspiąć się po ceglach. Spadają jednak po kilku ruchach.

Mimo to postanowiła zamknąć okno. Psy zawyły głośno, jakby chcąc ją powstrzymać. Było to coraz straszniejsze: psy zachowywały się jak szalone. Coraz głośniej wyły, coraz częściej waliły się na płot.

Przestraszona, chciała wybiec z pokoju. Była jednak ogromnie ciekawską osobą i uwielbiała dowiadywać się różnych rzeczy. Pomyślała więc od razu, że skoro psy nigdy wcześniej tak się nie zachowywały, musi istnieć jakiś powód ich szalonych skoków i dzikiego wycia. Dlaczego chcą przewrócić płot i wyskoczyć na podwórko?

„Bo widocznie na podwórku znajduje się coś, co wzbudziło w nich tak wielką złość – odpowiedziała sobie na pytanie. – I to coś powoduje, że węszą, wściekając się od samego zapachu”.

Zaciekawienie Emilki rosło. I właśnie chęć dowiedzenia się, dlaczego psy tak szczekają, sprawiła, że odważyła się spojrzeć w dół przez okno. Nie zauważyła jednak nic szczególnego.

Wychyliła się jeszcze bardziej, uchwyciwszy się parapetu, i dopiero wtedy zobaczyła pudełko stojące tuż przy płocie. Coś w nim było i w dodatku to coś się poruszało.

„Co to może być?”

Emilka zrobiła wtedy coś bardzo niebezpiecznego. Weszła na parapet okna i oparła się kolanem o ramę. Trzymając się jej mocno obiema rękami, wychyliła się jeszcze bardziej. Koniecznie chciała zobaczyć, co wzbudza w psach taką furję.

Przyglądała się, nie wierząc własnym oczom.

W kartonie po butach były małe kotki.

Niewiele większe od jej piąstki, tak się kręciły, że nie mogła ich policzyć. Jeden kotek, dwa kotki, trzy... ale już nie widać drugiego. Emilka zaczęła liczyć od początku: jeden, dwa, trzy, ale już nie widać pierwszego.

„Czemu tak się wiercą, wpychając główki pod brzuszki rodzeństwa?”. Dopiero teraz mogła odpowiedzieć sobie na pytanie, czy promienie słońca dosięgają wilgotnej

ziemi na podwórku. Owszem, tak! Biły w nią gorącą falą, trafiając prosto w kocie futerka. Nie mogąc wytrzymać tego żaru, maluchy przepychały się, próbując ukryć przed palącym słońcem. Na pewno chciało im się pić! Emilka uświadomiła sobie, że nie dostały ani kropli wody przez całą noc. Ich języczki były suche i nie mogły nimi zwilżyć swojego futerka. To dlatego się kręciły i przepychały, chowając przed upałem. Było im bardzo źle. To gorące słońce zaraz je zabije!

Deski trzeszczały od uderzeń skaczących na płot psów. Jeszcze chwila i rozwścieczone brytany przesadzą parkan. Co się wtedy stanie? Rzuca się na kocięta, pochwyca je w swoje ostre zębiska i... Emilka wołała więcej sobie nie wyobrażać. Nie było chwili do stracenia. Nie było czasu na zastanawianie się ani na strach. Należało działać.

Zeskoczyła z parapetu i wybiegła z mieszkania. Nie pora na wahanie, gdy trzeba ratować czyjeś życie. Emilka była mądrą dziewczynką.

Zeszła szybko schodami aż na parter. Musiała przejść przez piwnicę, aby dostać się na podwórko.

Przed drzwiami wiodącymi do piwnicy zatrzymała się, sięgając ręką do klamki. Chociaż wcale jej nie dotknęła, drzwi same się otworzyły. Żelazne zawiasy zaskrzypiały okropnie. Emilka drgnęła przestraszona.

Zajrzała do środka. Ciemno. Nic nie widziała, tylko stopnie prowadzące na dół. Policzyła je: pięć schodków. Naraz poczuła dobiegający z piwnicy zaduch stęchlizny. Był naprawdę wstrętny.

Wciąż patrząc na schody, postawiła stopę na pierwszym stopniu i się zatrzymała. Po chwili jej wzrok oswoił się z ciemnością i zobaczyła białe ściany korytarza. Nagle dobiegł do niej skowyt psów. Ten straszny odgłos ponaglił ją do zrobienia następnego kroku. Znowu zeszła o jeden stopień w dół i stanęła, opierając się ręką o ścianę.

Wyobraziła sobie, że korytarz jest krótki, a po drugiej jego stronie znajdują się drzwi, wychodzące na oświetlone słońcem podwórko. Zeszła szybko trzy stopnie, ale znowu się zatrzymała. Bardzo się bała, serce jej łomotało. Już chciała zawrócić, ale obejrzeć też się bała. Stała więc, drżąc z przerażenia. Nie mogła zrobić kroku ani do przodu, ani do tyłu. Wcale niełatwo udzielać pomocy! Co robić? Wtem zobaczyła cienką złotą nitkę, która dotknęła jej dłoni. Co to? Promyk słońca. Jakże był wyraźny, jak mocno lśnił! Powiodła wzrokiem wzdłuż promienia, by sprawdzić, dokąd prowadzi. Jej wzrok pomknął przez cały korytarz i dotarł do drzwi na jego końcu. W drzwiach była dziurka od klucza i to właśnie przez nią wpadało światło słońca. Wystarczy, że pójdzie wzdłuż złotej nitki. Jakie to proste!

Od razu strach minął, serce się uspokoiło. Wyciągnęła rękę przed siebie i zatoczyła dłonią kółko, jakby nawijała na nią złocistą nić. Ruszyła do przodu, patrząc na swoją dłoń. Złota nitka wciąż tam była. Nie odrywając od niej wzroku, szła przez ciemny korytarz. Już się nie bała, nawet nie myślała o strachu. Zapomniała, że jest sama w ciemnej piwnicy. Promyk wciąż się owijał wokół jej dłoni. Od słońca zrobiło się jaśniej i jakby weselej. Jeszcze krok i jej wyciągnięta ręka dotknęła drzwi. Pchnęła je, a one się otworzyły.

Zatrzymała się na progu i spojrzała na podwórko. Od razu zobaczyła pudełko leżące na ziemi pod płotem. Psy opierały się łapami o parkan, patrząc wprost na karton z kotkami. Maleństwa wciąż się w nim wierciły. Gorące słońce paliło ich futerka. Nie było dla nich tak przychylne jak dla Emilki. Nie zastanawiając się dłużej, przebiegła podwórko, pochwyciła pudełko z kotkami i przytuliła je mocno.

Dopiero wtedy spojrzała przed siebie. Tuż nad jej głową, spoza górnej krawędzi płotu wystawały dwie psie mordy. Z bliska wydawały się olbrzymie! Psiska miały otwarte pyski. Ich straszne kły były obnażone, a czerwone ozory zwisały na bok. Czarne nosy wciągały powietrze, wężąc za kociętami. Potężne tylne łapy drapały

deski pazurami, gdy brytany usiłowały wspiąć się na płot. Jeśli się im to uda, nie będzie ratunku ani dla Emilki, ani dla kotków.

Ze wzrokiem utkwionym w psach dziewczynka cofnęła się o krok. Zatrzymała się, odetchnęła głośno i cofnęła się jeszcze o krok. Jeden z psów warknął ostrzegawczo i ten straszny odgłos spowodował, że serce dziewczynki znowu zaczęło mocno łomotać. Nagle jeden z psów zaskomlał żałośnie. Podniósł łapę i zaczął się drapać za uchem, przechyliwszy głowę. Pchła! Mała, czarna pchła, która mieszkała w jego sierści, również postanowiła się przejść w ten piękny poranek. I zaczęła wędrować po jego głowie, aż dotarła za psie ucho. Jakże to łaskotało! Pies zapomniał o kotach, zapomniał o wspinaniu się na płot, chciał jedynie pozbyć się tej małej, paskudnej i okropnie łaskoczącej pchły.

Drugi pies zainteresował się przypadłością kamrata. Wcale nie patrzył na Emilkę, w ogóle o niej nie myślał. Patrzył tylko na kolegę, usiłując dojrzeć, czy coś małego i czarnego nie zeskoczy z pazurów tamtego i ratując się olimpijskim skokiem, nie wylądaje na jego uchu. Nieważne były kocięta i dziewczynka, która je zabrała. Jego życiowym problemem stały się umiejętności pchły. Jak daleko potrafi skoczyć? Czy dotrze do jego ucha? Zajęty obserwacją, nawet nie pomyślał, że mógłby się odsunąć albo po prostu zeskoczyć z płotu, odbiec i skryć się w gęstwinie krzaków porastających sad, gdzie żadna pchła go nie odnajdzie.

Było to na tyle zabawne, że Emilka od razu przestała się bać, a nawet miała ochotę się roześmiać. Serce przestało łomotać. Nie odwróciła się jednak plecami do psów. Postąpiła krok do tyłu i poczuła odór piwnicznej stęchlizny. Już nie wydawał się jej tak wstrętny jak wcześniej – teraz wyznaczał drogę powrotną.

Wiedziała, że drzwi są dokładnie za nią. Musiała na chwilę stanąć tyłem do psów, ale na szczęście wciąż były pochłonięte walką z pchłą. Odwróciła się szybko i wbiegła do piwnicy. Światło słońca wpadało przez szeroko otwarte drzwi i oświetlało korytarz. Wyglądał teraz zwyczajnie, ze swymi pobielonymi,

betonowymi ścianami. Czego tu się bać? Sama się sobie dziwiła, że jeszcze kilka minut temu to małe pomieszczenie wydawało się jej strasznym, ciemnym podziemiem. Widziała pięć stopni po przeciwnej stronie korytarzyka. Wystarczyło przejść kilka kroków, przemknąć przez schodki, by wydostać się na korytarz.

Wbiegła już na ostatni stopień i przekroczywszy próg, znalazła się na klatce schodowej. Szła do góry, wciąż tuląc do siebie karton z kociętami. Niezbyt jednak mocno, żeby go nie zgnieść. I nie za słabo, żeby przypadkiem jakiś kotek nie wypadł. Idąc na swoje piętro, czuła coraz większą ciekawość. Chciała zobaczyć, jak kocięta wyglądają, i sprawdzić, czy nic im się nie stało. Miała nadzieję, że upalne słońce nie zrobiło im krzywdy.

Odetchnęła z ulgą, dopiero gdy zamknęła za sobą drzwi wejściowe. Postawiła karton na podłodze w kuchni. Teraz wreszcie mogła je policzyć, chociaż wciąż się wierciły. Dwa kotki były całe czarne, jeden czarno-biały, a ostatni – rudy! Razem cztery. Wchodziły sobie na grzbiety, chwytaly się pazurkami, spadały i miaucząc, znowu starały się wspinać jeden na drugiego.

Do ich futerek przykleiły się odchody, gdyż kocięta często się załatwiają, podobnie jak niemowlęta. Emilka nie zastanawiała się zbyt długo, była inteligentna i praktyczna. Wiedziała, że trzeba kotki powycierać. Czynność do przyjemnych nie należała, toteż postanowiła wykonać ją jak najszybciej, by mieć to już za sobą – tego właśnie uczyła ją Babcia. Emilka wzięła rolkę papieru toaletowego i wyczyściła kocie futerka.

Pomyślała, że na pewno są bardzo głodne. Nie jadły przecież śniadania, a być może przeleżały na ziemi całą noc i zasnęły również bez kolacji. Nalała trochę mleka do miseczki, podgrzała w mikrofalówce i postawiła na podłodze. A potem wyjęła kotki. Maluchy dreptały naokoło spodeczka, nie mogąc jednak do niego trafić. Przytknęła mordkę czarnego kociaka do mleka, on jednak zamiast pić, wrywał się

i parskął. Gdy go puściła, usiadł obok miseczki, wcale jej nie widząc, i zaczął wycierać nosk łapkami.

Chciała przytknąć mordkę rudego kotka do mleka, ale ten protestował jeszcze zacieklej – zapierał się czterema łapkami i wcale nie dawał się pochylić. Kiedy Emilka siłą wetknęła mu nos do mleka, nie pił i wciąż się wyrywał. Puściła go: usiadł na podłodze i parskął, puszczać nosem mleczne bąbelki. Dwa pozostałe kotki chodziły wokół i miauczały z głodu. Biało-czarny wszedł nawet do spodka, przewracając go, a pozostałe dreptały w kałuży mleka. Zamoczyły sobie łapki, a ich mokre ogonki wyglądały jak sznurki.

Nie umieją jeść. Co robić?

Czarny kotek natrafił na palec Emilki i zaczął go mocno ssać. Zanurzyła więc opuszkę w mleku i dotknęła jego mordki. Do palca przykleiła się tylko mała kropla, która została od razu zlizana.

Emilka znowu zamoczyła palec w mleku i dotknęła pyszczka kotka. Kropla spłynęła po ręce i nic nie trafiło na języczek. Tak go nie nakarmi. Postawiła malca na podłodze. Kotki wsuwały noski pod brzuszki, szukając jedzenia. Były bardzo głodne.

Potrzebny smoczek!

W domu jednak nie było butelki ze smoczkiem.

A kotki wciąż miauczały z głodu.

Musi znaleźć sposób umożliwiający maluchom ssanie mleka. Gdyby Babcia była w domu, na pewno coś by wymyśliła. Ale wybrała się na wykłady w ramach kursu na prawo jazdy, a potem czekały ją jeszcze dwie godziny jazdy po mieście. Emilka nawet nie mogła do niej zatelefonować, bo Babcia wyłączyła komórkę na wiele godzin, żeby nikt jej nie przeszkadzał.

Emilka musiała sama znaleźć rozwiązanie.

Szukając jakiegoś pomysłu, przeglądała szafkę z lekarstwami i wreszcie natrafiła na plastikową buteleczkę z małą dziurką. Kiedyś była w niej woda

utleniona, ale wyschła. Dziewczynka naląła do środka wody z kranu, potem opróżniła pojemniczek do zlewu, naciskając ścianki. Z otworka kapąły kropelki, a kiedy naciskała mocniej, wypływał cienki strumyczek.

To może zastąpić smoczek.

Wypłukała porządnie buteleczkę i naląła do niej mleka. Wzięła na kolana rudego kotka, wsunęła koniec pojemniczka do jego pyszczka i lekko nacisnęła. Ssał mleko tak łapczywie, że szybko znikowało z butelki.

Dziewczynka nakarmiła w ten sposób wszystkie kocięta. Ich brzuszki zrobiły się pełne. Były tak duże, że pod ich ciężarem łapki rozsuwały się na boki, gdy kociaki próbowały dreptać po podłodze. Wszystkie kotki wyglądały na bardzo zadowolone. Po chwili zaczęły się układać na podłodze do snu. Musiało być im twardo i nieprzyjemnie. Na pewno wołałyby się przytulić do miękkiego futerka swojej mamy. Emilka nie wiedziała, jak mogłaby ją zastąpić. Może powinna założyć zimowy kożuch, wziąć maluchy na kolana, przykryć połami i czekać, aż zasną? Ale przecież nie da rady siedzieć bez ruchu, podczas gdy one będą spać! Nie wiadomo, ile godzin śpią takie kotki. Właściwie nic nie wiedziała o obyczajach kociąt.

Porzuciła pomysł z zakładaniem zimowego kożucha, w którym zresztą byłoby jej o wiele za gorąco. Zwłaszcza w tak upalny poranek. Musi zbudować im coś w rodzaju domku. Z czego zrobić domek dla kociąt? Babcia miała w kredensie różne pudła – trzymała w nich odzież, porządnie złożoną, kapelusze, których nie chciała wyrzucić, i rękawiczki, takie nie do zdarcia. Babcia na pewno się nie pogniewa, jeżeli karton, w którym przechowywała stare, choć wciąż przydatne rzeczy, posłuży do tak szczytnego celu. Gdyby była w domu, na pewno sama opróżniłaby karton i dała go wnuczce na domek dla kotków. „Tak, Babcia nie jest konfliktowa” – pomyślała Emilka.

Wzięła więc pudło i jakiś stary koczek, który położyła na spodzie. Po kolei wsadzała kotki do ich nowego domku, ujmując je delikatnie, aby się nie przebudziły

i nie zaczęły miauczeć. Natychmiast przytuliły się do siebie, nawet nie otwierając oczu. Okryła je kocykiem i każdego lekko pogłaskała. Siedziała, patrząc, jak śpią. Obserwowała, jak porusza się ich futerko, gdy oddychały. Pogłaskała je jeszcze raz po główkach i westchnąwszy, zostawiła w spokoju.

Poszła do pokoiku, gdzie przy oknie stał komputer Babci, z którego korzystała również Emilka. Ten pokój służył Babci do pracy. Wieczorami sprawdzała tu klasówki i wypracowania uczniów. Przy ścianie naprzeciwko biurka znajdowały się szafy z książkami, a pomiędzy nimi stał wygodny skórzany fotel. Babcia miała bardzo dużo książek i wciąż kupowała nowe. Codziennie wiele godzin czytała.

Emilka nie wątpiła, że wśród licznych tomów znajdzie jakiś poradnik na temat opiekowania się zwierzętami w domu. Wszystkie książki zostały ułożone tematycznie. Dziewczynka przebierała palcami pomiędzy okładkami i kiedy natrafiła na tytuł „Nasz polski kanarek”, wiedziała, że jest na tropie. Jej tata jako chłopiec hodował kanarki. Poradnik musiał więc mieć ze trzydzieści lat. Emilka znalazła też książkę o rybkach. Wiedziała, że jej tata w dzieciństwie założył akwarium.

„Babcia na wiele tacie pozwalała, kiedy był mały” – pomyślała Emilka. Trochę się jednak niepokoila jej reakcją na cały miot kociąt.

Trafiła wreszcie na książkę o kotach. Na pewno tata ją czytał, gdyż pomiędzy kartkami znalazła zakładki, a na nich napisy: „karmienie”, „pielęgnacja”, „choroby” i wiele innych. Było ich tyle, że dałaby radę jedynie pobieżnie przejrzeć zaznaczone strony. Odłożyła więc książkę na półkę i zasiadła przed komputerem.

Z forum dyskusyjnego o kotach zaczerpnęła wiele praktycznych porad. Skopiowała je do osobnego katalogu. Dowiedziała się, jak często powinna karmić kocięta. Ktoś jej poradził, by włożyła do kartonu gazetę. Małe koty wciąż się załatwiają – odchody będą wsiąkać w gazetę, którą trzeba często wymieniać. Napisano również, że maleństwa potrzebują wiele ciepła, a wychłodzenie bywa

niebezpieczne. Radzono, by naląła gorącej wody do plastikowej butelki i owinęła ją ręcznikiem, żeby kotki się ogrzały, lecz nie poparzyły.

Emilka natychmiast wstała od komputera, obawiając się, że kotkom może być zimno. Zgodnie ze wskazówką wstawiła im do kartonu butelkę z gorącą wodą, nie zapominając owinąć jej ręcznikiem. Kotki od razu się przytuliły do ciepłego zawiniątka i zadowolone spały dalej.

Powróciła do komputera.

„Ciekawe, jakiej rasy są te kotki?”. Emilka wpisała pytanie w wyszukiwarce i w odpowiedzi pojawiło się wiele fotografii. Oglądała koty perskie i syjamskie, ale nie były podobne do jej kociąt. Potem wystukała na klawiaturze hasło „kot polski”, a kiedy się wyświetlił opis i pokazały fotografie w galerii, okazało się, że jej kociaki również ich nie przypominają.

A więc ostatnia próba: „kot europejski”. Wyświetliło się wiele różnych linków. Jeden z nich szczególnie zainteresował Emilkę: „sieroty europejskie”. Zabrzmiało okropnie. Słowo „sierota” bardzo ją bolało. To była właśnie tajemnica Emilki, o której nie chciała ani myśleć, ani nawet pamiętać. Teraz jednak, tego dziwnego i niezwykłego dnia, tajemnica wróciła do niej sama.

Bała się czytać, ale tylko przez chwilę – ciekawość przemogła strach.

W miarę jak pochłaniała wzrokiem kolejne linijki tekstu, musiała przybliżyć twarz do monitora. Widziała litery coraz gorzej, bo łzy napływały jej do oczu. To były przykre i smutne informacje: „Już ponad dwa miliony Polaków wyjechało do pracy za granicą – jedno z rodziców czy nawet dwoje – pozostawiając w kraju dzieci. Nazywamy je sierotami europejskimi. Po pewnym okresie nieobecności rodziców pojawiają się u dzieci problemy emocjonalne. Nie doświadczając codziennej obecności i uwagi rodziców, zaczynają sobie wyobrażać najgorsze rzeczy. Obawiają się, że rodzice przestali je kochać. Przygnębienie dzieci wciąż się powiększa i utrwała. Wydaje im się, że już nikomu nie są potrzebne. Tracą wiarę w siebie

i poczucie własnej wartości. Nie potrafią się niczym cieszyć. Czują się porzucone. Żyją w obawie, że rodzice nigdy nie powrócą...”.

„Ja jestem taką sierotą europejską” – pomyślała Emilka. Gorące łzy bólu, tęsknoty i żalu wymknęły się spod jej powiek i popłynęły po twarzy. Jej rodzice od dawna pracowali za granicą. A ona została z Babcią. Płakała, pochylając głowę, i czuła się zupełnie sama na świecie.

Oficyna wydawnicza **RW2010** proponuje:

Aneta Rzepka

Nie wierzysz w talizmany? Nie musisz.
Wystarczy, że pozwolisz działać magii...



**MAGIA
KASZTANA**

R
W
2
0
1
0

Aneta Rzepka: Magia kasztana

Nie wierzysz w talizmany? Nie musisz. Wystarczy, że pozwolisz działać magii...

Po śmierci rodziców życie Kamili całkowicie się zmienia. Musi opuścić dom, przyjaciół, ukochaną wieś i przeprowadzić się do stolicy, by zamieszkać z ciotką, której nie zna. Ma nadzieję, że kiedyś wróci do domu, ale świat pędzi do przodu, pozbawiając ją złudzeń. W pokonywaniu codziennych trudności pomaga jej... kasztan i uczucie do chłopaka o kasztanowych oczach.

Małgosia jest realistką twardo stającą po ziemi. Kocha, mocno i szczerze, niestety bez wzajemności. A układ koleżeński to dla niej za mało. Próbując uciec przed uczuciem, pakuje się w spore kłopoty. Ofiarowany przez przyjaciółkę kasztan budzi uśmiech niedowierzania, lecz wbrew rozsądkowi przyjmuje talizman, bo kto wie...

„Magia kasztana” to powieść o codzienności, w którą wplątała się czarodziejska nić nadziei...

Aneta Rzepka

Znajdę cię w wielkim mieście,
wśród zwykłych zmagani...



**SONATA
O MARZENIACH**

R
W
2
0
1
0

Aneta Rzepka: Sonata o marzeniach

Znajdę cię w wielkim mieście, wśród zwykłych zmagani...

Czasem nawet porządna, miła, dobra dziewczyna zrobi coś niemądrego. Natalia Klimek wraca wzburzona z wywiadówki. Nauczycielka poinformowała ją, że jej córka, klasowy skarbnik, przywłaszczyła sobie pieniądze, wpłacone przez kolegów na ubezpieczenie. Natalia nie wierzy, nie mieści jej się to w głowie, ale... Iza przyznaje się do kradzieży. Zarazem odmawia odpowiedzi na pytanie, dlaczego to zrobiła. Co się za tym wszystkim kryje? Jaką rolę odegrała w całej sprawie kapryśna Dominika? Czy pomoże kuzynce pozbyć się etykiety złodziejki? Zwłaszcza że Izie tak bardzo zależy na dobrej opinii w oczach Łukasza...

Izę i Dominikę dzieli bardzo wiele. Jedna jest osobą życzliwą, otwartą na świat, potrafiącą czerpać radość z małych rzeczy. Druga to egoistka, która lubi błyszczeć i nie zważa, kogo zrani w drodze do celu. A jednak obie szukają w życiu tego samego: miłości, akceptacji, poczucia bezpieczeństwa; obie wierzą w spełnienie marzeń, nawet jeśli się z tym nie zdradzają.

Edward Zyman

W życiu jak w matematyce: jeżeli idzie za łatwo, zapewne robisz coś złe.



GDY **KRZYWE**
JEST **PROSTE**

R
W
2
0
1
0

Edward Zyman: Gdy krzywe jest proste

W życiu jak matematyce: jeżeli idzie za łatwo, zapewne robisz coś złe.

Siedemnastoletnia Caroline Prajs urodziła się w Kanadzie. W wieku dwunastu lat wyjechała wraz z rodzicami do Polski. Jest więc dość rzadkim przypadkiem emigrantki, której sytuacja stanowi odwrócenie losów znacznej części współczesnej polskiej młodzieży. „Gdy krzywe jest proste” to wartka, pełna uroku, humoru i wzruszeń opowieść o relacjach rodzinnych młodej bohaterki i jej trudnej adaptacji do odmiennych warunków i nowego środowiska.

Żywa narracja i dowcipne dialogi wprowadzają czytelnika w świat życiowych problemów nastolatków oraz niełatwe dylematy ich pierwszych młodzieńczych miłości.

JOANNA ŁUKOWSKA

Gdy dorastasz, rodzice wciąż traktują cię jak dziecko, zarazem każą podejmować życiowe decyzje.



WYBORY
I INNE
OPOWIADANIA

R
W
2
0
1
0

Joanna Łukowska: Wybory

Gdy dorastasz, rodzice wciąż traktują cię jak dziecko, zarazem każą ci podejmować życiowe decyzje.

„Wybory” to zbiór siedmiu pełnych ciepła i humoru nowelek, opowiadających o dorastaniu, przyjaźni, miłości i podejmowaniu decyzji: tych błahych i tych na całe życie. Coś dla młodszych i starszych, dla dziewcząt i chłopaków, dla wszystkich, którzy nie wstydzą się swoich uczuć.

Tytułowe „Wybory” to historia rozgrywki między prymuską Zosią a nonszalanckim Antkiem Romanem, dwojga imion, z których jedno jest nazwiskiem. Oboje, nieco wbrew sobie, zostają wmanewrowani w wybory na przewodniczącego samorządu szkolnego. Kto wygra? A może inne wybory okażą się dużo ważniejsze...

Kolejne opowiadania o znamienych tytułach zapewnią czytelnikom wiele emocji i zaskakujących point: „Pyzo, wróć”, „Dziennik, przyszcze i cudze sekrety”, „Działka, moja z mora”, „Wakacje w siodle”, „Korepetycje z przyjaźni”, „Smok i dziewczica”.



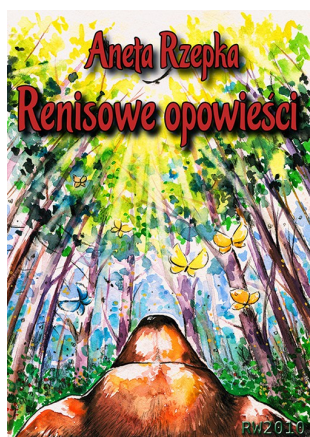
Joanna Łukowska: Z Krainy kucyków

Jak to w stadzie.

Zbiorek czterech opowiadań dla dzieci. W rolach głównych występują dzieci, kucyki i duże konie. Opowiadania o dziewczynce, która cicho mówiła, czy o chłopcu, który obraził się na cały świat – to piękne i mądre przypowieści. Bo w Krainie kucyków zawsze znajdzie się jakiś koń, mały lub duży, dzięki któremu wszystko dobrze się kończy albo wszystko się dobrze... zaczyna.

Bohaterowie tych opowiadań to żywe myślące istoty z własnymi problemami. Czasem wstają lewą przednią nogą i mają zły humor, czasem nie sprawdzają się w roli „przywódcy stada”, czasem są przez to stado odrzucane. A czasem potrafią wykazać się wielką odwagą i wielkim sercem. Mowa o kucykach czy o dzieciach? Sama się przekonaj. Sam przeczytaj i sprawdź. A jak nie umiesz jeszcze czytać, poproś kogoś starszego, żeby ci poczytał na głos.

Polecam wszystkim mamom, tatusiom, babciom, dziadkom, nauczycielom, przede wszystkim zaś dzieciom! Taka lektura od czasu do czasu przyda się każdemu.



Aneta Rzepka: Renisowe opowiesci

Cykl ośmiu baśniowych historii. Ich bohaterem jest Renis, który nigdy nie poznał swoich rodziców. Wychował się wśród wilków, pod troskliwą opieką przybranej matki. Miał szczęśliwe dzieciństwo, ale zawsze był inny, słabszy od braci, wrażliwszy, skłonny do przyjaźni z małymi zwierzętami. Odkrywszy prawdę o swoim pochodzeniu, szuka odpowiedzi na pytania: kim jest, kim chce być, co jest dla niego ważne. Pomagają mu w tym ci, których kocha i szanuje, oraz ci, za których jest odpowiedzialny.

Renisa spotyka niezwykle wyróżnienie: jego nauczycielem zostaje Atus, legendarny wilk-samotnik. Czy jego mądre rady pomogą mu zaakceptować samego siebie? Czy pokonując codzienne trudności, odkryje, że w jego piersi bije wilcze serce, choć nie urodził się wilkiem? Czy odnajdzie w końcu szczęście?